

Świat od spodu – 3

8 października 2018

W piątek dostałem przelew, 244 funty. Agencja znowu nie wypłaciła mi zaległych poborów. Od kilku tygodni usiłuje wyegzekwować i jak dotychczas bez rezultatu. Dzisiaj środa, dzień w którym wysyłają mailem payslipy. Czekam, jeśli nie przyjdzie, to znaczy że kasy od nich już nie dostanę i będę musiał w jakiś inny sposób dochodzić swoich roszczeń. Z tych 244 funtów, uregulowałem bieżący czynsz za pokój i spłaciłem część zaległości, dałem gospodarzom 200 funtów.



Zostało mi niewiele ponad cztery dychy, trochę mało na przeżycie, tym bardziej że chciałem szukać pracy w Luton, a komunikacja publiczna jest tutaj dosyć droga. Wyczerpałem już wszelkie możliwości w Borehamwood, złąziłem całe miasto, zapuściłem się nawet do sąsiedniego Elstree. Bezskutecznie. Zostało cztery dychy i wybór, albo siedzieć w domu i trwać cały tydzień poddając się apatii, albo nie przejmować się dniem następnym tylko wsiąść w pociąg, pojechać i znowu z energią szukać zajęcia. Tak też zrobiłem. Zaraz po tym jak odebrałem pieniądze – jeszcze w piątek – wsiadłem w pociąg i zgodnie z planem pojechałem na poszukiwanie roboty.

* * *

Bilet w jedną stronę kosztuje 10.70, jeśli jednak kupuję od razu powrotny – tzw. return – to cena jest znacznie niższa i w zależności od humoru biletomatu, albo wynosi 12.70, albo 8.30. Nie jestem w stanie zrozumieć działania tego systemu, bo cena bywa różna nawet jeśli kupujemy bilet tego samego dnia tygodnia o tej samej porze. Stała cena dotyczy tylko przejazdów jednostronnych. Tym razem biletomat zażądał 12.70 za return, ale i tak wychodziło dużo taniej niż gdybym kupił dwa jednostronne.

Z Luton pojechałem autobusem do Dunstable, dzień wcześniej zadzwoniłem pod numer z ogłoszenia i umówiłem się na rozmowę w sprawie pracy. Nie mogłem kupić biletu powrotnego, ponieważ połączenie z tym miastem obsługuje kilku przewoźników. Mogłoby się okazać, że czekałbym na powrót do późnego wieczora, a chciałem jeszcze połączyć po Luton. Kilka dni wcześniej kolega podesłał mi ogłoszenie, że w Dunstable poszukują ludzi do pracy na pocztę i że oferują kontrakt. Myślałem, że najprawdopodobniej sortownia lub sprzątanie, ale na miejscu okazało się, że jest to agencja pracy. Mam złe doświadczenia z tego typu pośrednikami (zerknąłem do skrzynki, wciąż nie ma payslipa), ale nie bardzo miałem też wyjście. Wszedłem i trafiłem na pracującą tam Polkę. Bardzo energiczna, około trzydziestki. Dała stos testów i formularzy, posadziła na krześle i kazała wszystko wypełniać. Przebieg pracy zawodowej i adresy pod którymi mieszkalem przez ostatnie pięć lat, pełny niemalże życiorys w rubrykach.

Skłamałem oczywiście, że dotychczas na terenie UK nie pracowałem, złożyłem kilkadziesiąt podpisów i rozwiązałem mało skomplikowany test matematyczny, który wyglądał mniej więcej tak, zadanie: $25+30 = ?$ I I należało zakreślić prawidłową odpowiedź: A) 11 B) 78 C) 55. Papierów tych było tak dużo, że ich wypełnienie zajęło dobrych kilkadziesiąt minut. Gdy już się uporałem, zanieśliśmy na biurko kobiety. Rzuciła okiem i powiedziała, że ma dla mnie pracę w warsztacie stolarskim. Stawka 11 funtów, trzynastogodzinny shift, od 17.00 do 6.00

rano. Jeśli chcę, to mogę zacząć już od poniedziałku. Bardzo się tym ucieszyłem, kasa dużo wyższa niż miałem na sprzątaniu, a warsztat stolarski jest znacznie przyjemniejszy niż chłodnia. Powiedziała też, że dadzą mi tam kontrakt. Trudno było w to uwierzyć. Dokładny namiar obiecała wysłać wieczorem, bo – jak powiedziała – musi wcześniej mnie sprawdzić w rejestrze. Zasiała pewien niepokój, nie wiedziałem czy poprzednia agencja nie wpisała mnie na jakąś czarną listę, czy mają taką możliwość by moje dane znalazły się w jakimś systemie? Zacząłem też się zastanawiać co będzie jeśli wyjdzie kłamstwo o tym, że wcześniej w Anglii nie pracowałem.

Z tymi rozterkami wyszedłem z agencji. Pojechałem jeszcze do Luton, odwiedziłem polski sklep na Wellington street, kupiłem dwie paczki ukraińskich papierosów po cztery funty (na więcej już nie mogłem sobie pozwolić) i wpadłem do banglijskiej knajpy na kurczaka z frytkami za całych funtów dwa. Na dworcu zorientowałem się, że rano, kupując bilet, nie zabrałem drugiego z automatu. Return jest drukowany na dwóch blankietach, a ja w pośpiechu złapałem jeden i pobiegłem na pociąg. Byłem na siebie wściekły, zostało mi już tylko czternaście funtów, z których przez bezmyślny pośpiech muszę wydać 10.70.

Niezależnie od tego czy dostanę tę pracę czy nie, bez pożyczki się nie obejdzie. Zamiast martwić się tym czy przyślą z agencji sms-a z adresem zacząłem kombinować skąd wezmę pieniądze.

* * *

Wadą nowej pracy była odległość. Nawet nie tyle odległość, co brak bezpośredniego dojazdu. Z Borehamwood do wskazanego miejsca miałem około 17 km, żeby jednak tam się dostać musiałem jechać pociągiem i dwoma autobusami. Według mapy google, czas podróży to około półtorej godziny, piechotą doszedłbym w trzy. Nie zamierzałem jednak zrezygnować.

W poniedziałek wyszedłem z domu trochę wcześniej, kilka minut

po pierwszej. Znałem jedynie adres, nigdy wcześniej nie byłem w tej okolicy. Wziąłem zapas czasowy na wypadek gdybym się gdzieś pogubił. Za cholerę nie chciałem się spóźnić.

Bilety w jedną stronę kosztowały blisko 13 funtów i zupełnie inny zestaw przewoźników rano i inny wieczorem, więc return odpadał, a poza tym można z niego korzystać jedynie tego samego dnia. Kiedy pracuje się w nocy, powrót jest dnia następnego. Mógłbym ewentualnie kupić rano, co umożliwi popołudniowy dojazd, ale jedynie na pociąg. Tylko ten fragment podróży jest stały. Powrót zapowiadał się bardzo trudny, pierwszy autobus jest dopiero kilka minut po ósmej rano. Musiałbym po pracy czekać ponad dwie godziny. Po cichu liczyłem, że może ktoś z pracowników ma samochód, jeździ w kierunku jakiegoś większego dworca i mógłbym się z nim tam zabrać. Może nawet do St. Albans, miałbym już całkiem blisko – pomyślałem.

Pomimo tego koszmarnie drogiego dojazdu, policzyłem że i tak się opłaci. Przy trzynastogodzinnym shifcie i proponowanej stawce dniówka powinna wyjść o 40 – 50 funciaków więcej, niż miałem na chillu. Idealnym rozwiązaniem będzie przeprowadzka. Pierwszy tydzień chciałem jednak przetestować, popracować i sprawdzić jakie są dalsze perspektywy zatrudnienia.

* * *

Zatopiony w myślach dotarłem do miejsca w którym kobiecy głos z GPS powiedział – jesteś na miejscu. Miałem przed sobą cały kompleks różnego rodzaju hal, garaży, magazynów, zakładów, firm, hurtowni, sklepów i cholera wie czego. W tym przemysłowym gąszczu musiałem odnaleźć niewielki warsztat stolarski. Miałem półtoragodzinny zapas.

Zaczepiłem faceta w roboczym ubraniu i zapytałem o tę stolarnię. Okazało się, że szuka tego samego warsztatu, również przysłała go ta sama agencja, też przyjechał do pracy, też w to miejsce i też jest Polakiem. We dwóch uporaliśmy się z labiryntem i zameldowaliśmy się w biurze pół godziny przed czasem.

Zdziwiłem się że właścicielem również jest Polak, dopytał o nasze doświadczenie stolarskie. Powiedział, że potrzebuje stolarzy meblowych, fachowców, którzy bez przyuczenia staną do pracy przy maszynach. Żaden z nas nie miał jednak wymaganych kwalifikacji. Wiele lat pracowałem w różnego typu stolarniach i tartakach, będąc w Szwecji wykonywałem prace ciesielskie. Nie o takiego stolarza mu chodziło i przerysowując można to porównać do mechanika i zegarmistrza. Zawody zbliżone, a jakże różne.

To mnie pani z agencji poczęstowała – powiedział trochę do nas, a trochę do siebie zrezygnowany. W zasadzie bez owijania w bawełnę powiedział, że nie potrzebuje innych pracowników i nie może pozwolić sobie na naukę. Nie ma na to czasu. Żebyśmy nie byli jednak stratni, to możemy przepracować jedną zmianę i dostaniemy obiecaną stawkę.

* * *

Kleiliśmy do rana korytka z płyt laminowanych umilając sobie czas rozmową. Okazało się, że chłopak, z którym tu przyszedłem od kilku miesięcy pracuje w takim systemie przez tę agencję. Wysyłają go tam, gdzie jest zapotrzebowanie na specjalistów o określonych kwalifikacjach. Pracuje jeden, dwa góra trzy dni w jednym miejscu, a gdy wychodzi że nie ma odpowiedniego przygotowania, pracodawca rezygnuje z jego usług, agencja natomiast wysyła go pod inny adres. Podobno nie ma przerw i zawsze pracuje pięć dni w tygodniu. Zaletą tego systemu są dużo wyższe zarobki. Specjaliści wynagradzani są znacznie lepiej i jak mówi, nie zdarzyło mu się pracować za minimalną – 7.83 na godzinę. Czasami, chociaż rzadko, trafiały się roboty nawet za 17 – 18 funtów na godzinę. Najczęściej jednak płacą trochę ponad dychę.

Wadą są ciągłe zmiany i szukanie dojazdów. Zalet jednak znacznie więcej. Daleko od lokalnych intryg i trudno w tak krótkim czasie narobić sobie wrogów, a i w nowej pracy zawsze szybciej płynie czas. Niezły patent pomyślałem i postanowiłem

z również z niego skorzystać. Ale dopiero gdy wrócę z Francji.

* * *

Przyszedł payslip, jest 18.00 nigdy nie przysyłali tak wcześnie. Kwota do wypłaty 0.00. Wysłali informację, że dostanę zero funtów. Najwyraźniej nie zamierzają wypłacić mi zaległego wynagrodzenia, a wciąż są mi winni za dwie przepracowane po urlopie noce – 120 funtów, i overtime'a – 60 funtów. Chyba muszę poszukać jakiejś instytucji zajmującej się nieuczciwymi pracodawcami. Zrobię to jednak już po powrocie z Francji. Teraz mogę jedynie przestrzec przed nieuczciwym pośrednikiem. Agencja, która lubi skubnąć i podebrać pracownikom kasę nazywa się STAFFLINE. Uważajcie na nich. Przez STAFFLINE mam zaległość za pokój, nie mogłem uregulować jednego czynszu. Z agencją STAFFLINE miałem już wcześniej nieprzyjemne przejścia. Kiedyś próbowali skubnąć mi dodatek nocny. Znam wiele osób, które miały z nimi podobne przejścia.

Wspomniałem wcześniej, że wybieram się do Francji. Nie mam ani pracy, ani kasy, pomimo tego jutro lecę na kilka dni do Lyonu. Zatrzymam się u kolegi, który mnie zaprosił i kupił bilety. W mojej sytuacji taki wyjazd jest czymś zbawiennym, pozwoli spojrzeć na wszystko z dystansu. A Francja jest najlepszą odtrutką na angielską szarżyznę. Jeśli będzie tam jakaś praca, to oczywiście zostanę jeśli nie, to bilet powrotny mam wykupiony na poniedziałek.

Autorstwo: Piotr Jastrzębski

Źródło: Trybuna.info